Nr 276. Kraków, Wtorek dnia 4 Grudnia 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie. złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, Rynek główny l. 22.**

Z bieżącej chwili.

W przeszłym tygodniu został otwarty parlament włoski. Wielu przepowiada, że sesja nie będzie bardzo burzliwa. Jeden z wybitnych polityków, zapytany przez redaktora *Italie* oświadczył, iż gabinet Crispiego stoi na silnych nogach, gdyż rozporządza większością $^2/_3$ głosów i opozycja nie może go obalić. Zanardelli więcej dba o swoją adwokaturę, niż o mandat poselski, Boin chce zostać senatorem, Giolitti musi obecnie zachować się wyczekująco Crispiemu udało się szczęśliwie pogrzebać wszystkich swoich przeciwników. Imbriani jest odosobniony i wielu nawet opozycjonistów ma głosować za rządem, aby tylko nie iść z nim razem. Prawdziwa i nieubłagana opozycja liczy zaledwie 18 członków. Pogłoska, jakoby Sonnino miał nałożyć 40 miljonów nowych podatków, jest z gruntu fałszywą. Deficyt wyniesie 40—45 miljonów, z których 20 miljonów zostanie pokrytych oszczędnościami. Mówią o reformie ustawy karnej. Wogóle los dzisiejszego gabinetu jest zabezpieczony i Crispi w dalszym ciągu będzie panował. Przez trzy ostatnie lata przesunął się cały szereg prezesów ministrów ażaden z nich dłużej nie mógł się utrzymać, nad kilka miesięcy.

Jeden tylko Crispi potrafi panować nad sytuacją, a posiadając zupełne zaufanie króla Humberta, może zrobić wiele dobrego dla Włoch. Deficyt jest jedynym jego czarnym punktem, ale i ten zmniejsza się powoli. Przed kilku dniami rozpuszczono pogłoskę, że minister wojny zażąda znacznych kredytów na armję i marynarkę. Opinja publiczna znacznie się zaniepokoiła i dopiero po zaprzeczeniu ze strony rządowej, powróciła do równowagi. Przeciwnie, ma być zaprowadzoną znaczna redukcja wydatków w niektórych oddziałach ministerstwa wojny, dochodząca do 8 miljonów franków.

Ambasador niemiecki w Paryżu, hr. Münster, złożył wizytę ministrowi spraw zewnętrznych i żalił się na prasę francuską, atakującą niemieckiego pełnomocnika wojskowego. W osobie jego są obrażeni wszyscy oficerowie armji niemieckiej, odznaczający się lojalnością i poczuciem honoru. Minister Hanotaux zapewnił hr. Münstera, że rząd zupełnie stoi na uboczu i o całem zajściu ma zupełnie inne przekonanie. Dzienniki tymczasem coraz ostrzej występują i otwarcie obwiniają pełnomocników wojskowych innych poselstw o szpiegowanie na rachunek rządu rosyjskiego. Skutkiem tego sytuacja zaostrza się z każdym dniem i gabinet francuski musi przedsięwziąć odpowiednie kroki, aby zażegnać niepokoje, które mogą sprowadzić zawikłania dyplomatyczne.

W Anglji uważają myśl otwarcia Bosforu i cieśniny Dardanelskiej dla okrętów wszystkich państw, a szczególniej dla Rosji i jej floty czarnomorskiej za prawdopodobną a nawet rząd dość przychylnie zapatruje się na tę sprawę. Tymczasem w Berlinie wieje inny wiatr i w fachowych dziennikach wojskowych zastanawiają się nad kwestją obrony Konstantynopola, przeciwko napadowi rosyjskiemu. Kapitan marynarki Stenzel wyjaśnia w jednym artykule całą sprawę i dowodzi, że Rosja przy pomocy floty czarnomorskiej, łatwo może sforsować przejście przez Dardanele, zniszczyć fortyfikacje około Konstantynopola i jednym zamachem zająć stolicę Padyszacha. Radzi Turcji, aby wzmocniła swoją marynarkę i ćwiczyła ją lepiej w manewrach. Przeciwko Stenzlowi występuje drezdeński *Przegląd wojskowy* i utrzymuje, że Konstantynopol i Skutari bronione są przy pomocy 33 fortów systemu jenerała Brialsmonta i obozem oszańcowanym. Przytem Dardanele są tak uzbrojone, iż o nagłym napadzie nawet mowy być nie może. Owa papierowa polemika dowodzi jednej bardzo ważnej rzeczy, że w Berlinie daleko jaśniej zapatrują się na sprawy tureckie, niż w Anglji i nie życzą sobie wcale, aby Konstantynopol popadł w ręce rosyjskie. W 1878 r. na Kongresie berlińskim Bismarck powstrzymał zapędy Rosji i zmodyfikowaniem traktatu san-stefańskiego zagrodził jej drogę do Bosforu. Dziś panuje to samo usposobienie i gabinet petersburgski w kwestji wschodniej, nie może nigdy liczyć na porozumienie się z rządem niemieckim.

Wojna japońsko-chińska.

Minister japoński spraw zagranicznych, margrabia Yta, odesłał p. Detringa do swego przyjaciela wice-króla Li-Hung-Czanga, i rokowania pokojowe zostały przerwane na czas dłuższy. Ta pauza zostanie wyzyskaną przez dowódców wojskowych i operacje będą trwały w dalszym ciągu, aby przy ostatecznem zawarciu pokoju, tem ostrzejsze rząd japoński mógł podyktować warunki. Wzięcie portu Arthur, nie sprawiło w Pekinie wielkiego wrażenia. Sądzą tam albowiem, że śnieg i mrozy powstrzymają Japończyków od marszu na stolicę. Tymczasowo mandaryni rozpuszczają baśnie między ludem, że Anglja idzie na pomoc cesarzowi chińskiemu z całą potęgą i 30 pancerników jest już w drodze. Japończycy zaś z wielkim zapałem prowadzą dalej wojnę. Marszałek Jagamata, w liście do Mikada pisze, że armja ożywiona jest najlepszym duchem, i nawet lekko ranni nie chcą iść do ambulansów, lecz pragną dalej walczyć.

Wszyscy domagają się wyruszenia na Pekin. W dniu 25 z. m. Japończycy odparli Chińczyków, w bliskości wąwozu Mothien-ling. Część armji japońskiej, zajęła miejscowości Ljan-jau tschou i Hai-Tschang. Awangarda korpusu marszałka Jamagaty znajduje się od Mugden zaledwie o 50 kilometrów. Gdyby nawet obecnie nie zajęto Pekinu, to cała południowa Mandżurja dostanie się w ręce Japończyków, i ci raz w niej usadowieni, mogą czekać do wiosny aby z jej nastaniem, rozpocząć operacje przeciwko stolicy. Tymczasem bezład w Chinach dojdzie granic ostatecznych i możliwym jest wybuch rewolucji.

Wszystkie te fazy przejściowe śledzi bacznie rząd angielski, i sądząc po tonie dzienników londyńskich, lord Rosebery uważa obecną chwilę odpowiednią do rozpoczęcia akcji dyplomatycznej między Chinami a Japonją. Gazeta *Daily-news* pisze, że Anglja powinna się starać o porozumienie, między obydwoma azjatyckiemi państwami, ale pod warunkiem, żeby terytorjum chińskie nie zostało uszczuplone. Co zaś do odszkodowania w kwocie 50 miljonów funtów szterlingów, to wymagania Japończyków są po prostu fantazyjne. Chiny nie mają u siebie tyle pieniędzy, a w Europie nikt im nic nie pożyczy. Jeżeli lord Rosebery jest tego samego zdania, to, na dalekim Wschodzie mogą zajść takie komplikacje, że Rosja, Francja i Stany Zjednoczone, muszą się wmieszać czynnie, aby pokój został prędko zawarty. Inaczej, nastąpią nieporozumienia, które potężnym echem mogą się odbić w Europie.

Z KRAJU.

Przyłęk 1 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Z wszystkich stron naszego biednego kraju, odzywają się głosy w szpaltach dziennika Waszego. Ponieważ *Głos Narodu*, mojem zdaniem, jest głosem całej polskiej ludności, chciałbym, ażeby i z naszych stron od czasu do czasu, można było przemówić do reszty braci. Chociaż miejscowość nasza jest odosobniona od ruchu światowego, jednak i tu objawia się walka z koszernem pokoleniem. Przed kilku laty, tak tutaj, jak i w sąsiednich gminach, założono Kółka rolnicze. Nasze, dzięki staraniom p. Niewiarowskiego, właściela Przyłęka, jakoteż pp. A. Karczyńskiego i K. Gostwickiego, rozwija się nader pomyślnie. Wprawdzie żydzi miejscowi, jakoteż i okoliczni, krzywo spoglądają na jego rozwój, jednak włościanie tutejsi nie dają im się odstraszać i chętniej kupują w sklepiku chrześcijańskim, aniżeli u żydów. Żydzi prawdopodobnie rozsierdzeni tem, poczynają się mścić na katolikach. Najświeższym dowodem takiej zemsty, było następujące zdarzenie: W sąsiedniej wsi, Wojsławiu, obok drogi stoi karczma, którą od kilku lat arenduje rudobrody karczmarz. Otóż u tego koszernego służył parobek z naszego Przyłęka. Karczmarz już od dawna obchodził się z nim nie po ludzku, aż nareszcie przed kilku dniami zabił go uderzeniem w głowę. Jednakże to mu jeszcze nie wystarczało; zabitego... t r u p a p o w i e s i ł w k o m o r z e. Bojąc się zaś, żeby na niego podejrzenie nie padło, narobił krzyku, że jego parobek sam się powiesił. Ale się przerachował, gdyż całe to zajście widział jeden z sąsiadów i żyda wydał. Poczciwy żydowin, z trwogi przed karą umknął, gdzie pieprz rośnie! Nie pierwszy to wypadek; przed dwoma laty, ten sam żyd zabił także w lesie chłopa, lecz wtenczas winę złożył na drzewo, które niby spadając, nieszczęśliwego zabiło. Powinien to być straszny przykład dla tych, którzy z taką przyjemnością garną się do żydowskiej służby. Wypadek ten wykazuje nam także jasno, jakie spaczone pojęcie mają żydzi. Żyd bowiem kury nie zabije, jeżeli nie ma na to upoważnienia od rabina, a człowieka morduje bez skrupułu, zabitego zaś jeszcze wiesza!

Z prowincji 30 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przemysł naftowy, dzięki zabiegom ludzi wpływowych, oddających się mu z rozwagą i znajomością rzeczy, rozwija się u nas w Galicji coraz bardziej. Porównawszy bowiem r. 1852, w którym to czasie śp. Ignacy Łukasiewicz, rzec śmiało można, twórca przemysłu naftowego, rozpoczął poszukiwania ropy i przemyśliwał nad jej destylacją, celem osiągnięcia materjału świetlnego, a nadto wziąwszy pod rozwagę czas obecny, widzimy wielkie zmiany i postęp przemysłu naftowego. Jest to jednem słowem największy obecnie przemysł, jakim Galicja poszczycić się może. Przemysł ten daje tysiącom ludzi sposób do życia.

W r. 1852, po raz pierwszy oświetlono szpital lwowski naftą, od tego czasu do r. 1892, wydobyto w Galicji surowego oleju, tj. ropy, biorąc za podstawę wartość pieniężną, co najmniej za 65 miljonów złr. W r. 1894 wynosi galicyjska produkcja ropy według obliczeń dokonanych przez dra Stan. Olszewskiego, do 1,200.000 mtr. ctr. wartości 4,200.000 złr.

Widzimy zatem z powyższego, że przemysł ten przybiera u nas nie tylko z rokiem, ale z dniem każdym coraz większe rozmiary. Rozwijanie się tego przemysłu, możemy zawdzięczać obecnemu prezesowi kraj. Towarzystwa naftowego, Augustowi Korczak Gorayskiemu. On to objąwszy ster po śp. Ignacym Łukasiewiczu, wziął się raźno do pracy, co widząc pracujący w tym przemyśle, wezwali go na swego kierownika, mianując go prezesem kraj. Tow. naftowego. Wyliczać tu jego zasługi, zdaniem mojem, byłoby aż nadto zbytecznem,

bo któż z nafciarzy nie jest świadom jego zasług położonych około rozwoju przemysłu naftowego. Dowód, że tak jest, a nie inaczej, mamy obecnie: niedawno, bo 15 listopada br., nafciarze chcąc uczcić te szlachetne zasługi, wręczyli mu z okazji srebrnego wesela upominek.

Wręczenie tego upominku nastąpiło w Jaśle, w sali rady powiatowej, która choć obszerna, nie pomieściła zebranych gości, bo i w innych pokojach musieli się mieścić. Trzeba było być obecnym, słyszeć te mowy i wznoszone toasty. Książę Adam Sapieha powiedział: „Z takimi się sprzęgajcie, takich wybierajcie, a bądźcie pewni, że daleko zajdziecie“. A znany przedsiębiorca naftowy, pan Willjam Henry Mac-Garvey, rzekł: „Dajemy ci upominek ze srebra, boś ty czysty jak srebro — czysty w obliczu sumienia — Boga i Ojczyzny“. — Oby więcej tak prawych, tak szlachetnych mężów, wydała nam Ojczyzna.

Od czasu jak pan August Gorayski wybrany został prezesem Towarzystwa naftowego, a zatem od lat 14 z górą, pomocnym mu jest we wszystkich jego zabiegach i pracach około przemysłu naftowego, dr Stan. Olszewski, sekretarz Towarzystwa naftowego. Z jak wielkiem zaparciem się samego siebie dr Olszewski pracuje około rozwoju przemysłu naftowego i dla tegoż dobra, może mieć ten tylko wyobrażenie, kto się bliżej z Towarzystwem naftowem styka. W czem szukać powodów obecnej ciężkiej słabości dra Olszewskiego, jedynie w pracy. A zatem słusznie podniesiono jego zasługi przy wnoszonych toastach przy wręczeniu upominku prezesowi, panu A Gorayskiemu. Ten prosił też obecnych o upoważnienie wyrażenia uznania drowi Olszewskiemu, mówiąc: „będzie to choć skromną zapłatą za jego zasługi i osłodą w słabości — która go na łoże w tych dniach złożyła“.

Tak więc przemysł naftowy rozwija się u nas raźno i szybko, bo przodują w nim ludzie poważni, pracowici i wytrwali — ma on jednak wiele jeszcze do pokonania — lecz i te trudności pokona — bo kwitnie tu zgoda, łączność i jedność.

Stryj 28 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Mieliśmy w tych dniach podniosłą uroczystość, mianowicie poświęcenie ołtarza, wystawionego w tutejszym rz. kat. kościele, staraniem i kosztem rękodzielników, konduktorów i maszynistów kolei państwowej, zamieszkałych w naszem mieście.

Na uroczystość kościelną przybyli prócz wszystkich mieszkających tutaj urzędników kolejowych, także p. Biliński, prezydent kolei państwowej, dyrektorowie pp.: Deyma, Wierzbicki i Elsner, liczny zastęp urzędników dyrekcji lwowskiej, oraz reprezentanci władz miejscowych, stowarzyszenia „Sokół“, „Gwiazda“, Czytelnia kolejowa i cechy.

Aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik Ollender wraz z całem miejcowem duchowieństwem. Podczas nabożeństwa śpiewał bardzo dobrze chór Czytelni kolejowej, pod kierunkiem prof. Gerusa, kazanie zaś wypowiedział ks. prałat Gnatowski. Po uroczystości kościelnej zgromadzili się wszyscy w warstatach kolei państwowej, gdzie ślusarz Wilimowski w prostem, lecz szczerem przemówieniu podziękował przedewszystkiem p. prezydentowi za przyjęcie zaproszenia na dzisiejszą uroczystość i uczestniczenie w tejże i podniósł, że rękodzielnicy tutejsi zawsze dążyć do tego będą, aby rzetelną pracą i uczciwem postępowaniem zjednać sobie uznanie swych przełożonych, zarazem zaś ubezpieczyć los swych rodzin i dla siebie spokojny spoczynek, na stare lata po ciężkiej pracy zapewnić. Po przemówieniu tem wyraził p. prezydent swoje uznanie dla tutejszego personalu kolejowego, przedewszystkiem zaś robotnikom warstatów tutejszych. Potem wszedł p. prezydent między robotników i wypytywał ich o stosunki służbowe. Cała uroczystość wywarła na wszystkich bardzo podniosłe wrażenie.

Podnieść tu muszę przy tej sposobności zasługę artysty-malarza p. Kaczor-Batowskiego, który wymalował dla ołtarza onegdaj poświęconego śliczny obraz. P. Batowski, dowiedziawszy się, że ołtarz stawiają przeważnie rękodzielnicy, nie chciał więcej przyjąć za swoją pracę, jak tylko zwrot kosztów. Dlatego też rękodzielnicy nasi wysłali p. Batowskiemu serdeczne podziękowanie, opatrzone bardzo licznemi podpisami.

Uroczystość dzisiejsza przekonywuje nas, że nawet w obecnych czasach burzliwych silny jest zastęp rękodzielników, którzy prostą i uczciwą drogą dążą do tego, aby byt swój polepszyć, którzy się starają o to, aby oszczędnością i pracą ubezpieczyć los swych rodzin. Miejmy nadzieję, że cicha i uczciwa drużyna ta wytrwa przy pomocy Bożej w swem przedsięwzięciu i dopnie celu tak szlachetnie wytkniętego, a zarazem pociągnie za sobą przykładem swoim innych rękodzielników.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 2 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Arcyksiężna Stefanja posłała Maurycemu Jokajowi dwa piękne krajobrazy i artykuł o Preszburgu do dzieła: „Austro-węgierska monarchja w słowie i obrazie“.

Wielki książę Sergjusz, przybył do naszej stolicy i zamieszkał w hotelu Imperial. W Wiedniu zatrzyma się kilka dni, a następnie uda się do Francji południowej, gdzie przepędzi znaczną część zimy. — Lola Beeth, której kontrakt z nadworną Operą wiedeńską kończy się na wiosnę, nie zamierza go nadal odnowić. Ofiarowują jej albowiem bardzo nęcące propozycje z Włoch i Paryża. Prawdopodobnie zaangażuje się do francuskiej Opery komicznej. W tym teatrze miała już dawniej występować, ale w dniu podpisania kotraktu, spalił się teatr i dopiero teraz jej życzenia będą spełnione.

Przybyły tu ze Lwowa kupiec, Markus Dubs, zniknął od kilku tygodni. Miał przy sobie znaczną kwotę pieniędzy i zachodzi obawa popełnienia na nim zbrodni morderstwa. Policja rozpoczęła czynne poszukiwania, lecz dotąd bezskuteczne.

Kapelmistrzowi Weinzierl wyprawiano wczoraj wspaniałą ucztę, jako dziesięcioletniemu jubilatowi. Jest on przewodniczącym stowarzyszenia śpiewackiego urzędników kolejowych i od lat 10 pracuje nad wyrobieniem i wykształceniem chórów. Członkowie stowarzyszenia zebrali się licznie. Wręczyli Weinzierlowi kilka drogich podarunków i adres opatrzony podpisami wszystkich śpiewaków. Młody jubilat dziękował z rozczuleniem i wygłosił mowę na temat humorystyczny, życząc sam sobie jubileuszu srebrnego, złotego i wreszcie djamentowego.

Dyrekcja literackiego stowarzyszenia „Concordia“, rozdała w dniu dzisiejszym jako w rocznicę wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa kwotę 300 złr., między ubogie wdowy po dziennikarzach i literatach wiedeńskich.

W teatrze Karola, wystawiono wodewil, zatytułowany: „Kneisl i Spółka“. Sztuka, pełna humoru i satyry, nie podobała się dyrektorowi jednego biura informacyjnego i ten, z innymi kolegami, założył protest przeciwko jej dalszemu przedstawieniu. Protest ten opiera się na tej zasadzie, że w wodewilu dyrektorowie podobnych instytucyj okryci są śmiesznością i pogardą, i to może wpłynąć na pogorszenie ich interesów. Protest naturalnie nie zostanie uwzględniony przez zarząd teatru i dyrektorom biur informacyjnych pozostanie droga procesu. Swoją drogą, sztuka została silnie zareklamowaną, i teatr każdym razem jest przepełnionym.

Berlin 29 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Otwarcie sesji parlamentu niemieckiego dnia 5 grudnia o tyle pamiętnem pozostanie dziejowo, że sesja odbywać się będzie w nowym, wspaniałym gmachu, który naród niemiecki z niemałym kosztem wystawił reprezentantom swoim na placu Królewskim w Berlinie, w miejscu, gdzie niegdyś stał pałac i słynna galerja obrazów Atanazego hr. Raczyńskiego. Wybudował go zaś w przeciągu lat sześciu architekt Wallot z Drezna, którego projekt z zarządzonego konkursu odznaczonym został pierwszą nagrodą.

Otwarcie samo przez cesarza osobiście odbędzie się dawnym zwyczajem na zamku królewskim, tylko że nie jak zwykle na białej sali, którą przebudowują, ale na sali rycerskiej, z którego to powodu dla szczupłości miejsca publiczność od aktu tego będzie wykluczoną. Rozpoczęcie sesji w nowym gmachu poprzedzonem będzie uroczystym aktem położenia ostatniego kamienia przez cesarza w asystencji rady związkowej, ministrów i posłów bezpośrednio po otwarciu parlamentu na zamku królewskim.

Akt ten ma się odbyć w sposób następujący: Dnia 5 grudnia o godzinie 1 z południa przyjmowanym będzie cesarz przez marszałka parlamentu p. Levetzowa, deputację parlamentu, członków rady związkowej i ministra Böttichera u wschodniego zajazdu do gmachu parlamentu. Po przemówieniu głównego architekta Wallota, wręczy budowniczy Wittich klucz główny gmachu, poczem nastąpi obejrzenie jego. Następnie odbędzie się położenie ostatniego kamienia przez zwykłe trzykrotne uderzenie młotkiem o płytę. Całe zebranie uda się potem do sali restauracyjnej, gdzie nastąpi przedstawienie cesarzowi posłów jeszcze nie prezentowanych na dworze, a cesarz ugoszczonym zostanie haustem prawdziwego Johannisberga (słynnego wina reńskiego), podanym w kosztownym puharze. Cała ceremonja ma zabrać około dwóch godzin czasu. Towarzyszyć ma cesarzowi małżonka wraz z starszymi synami, a para cesarska przyjmowaną będzie chorałem na surmach odegranym i przemówieniami przewodniczącego w radzie związkowej i marszałka parlamentu. Pod kopułą wystawiony będzie wspaniały tron, na którym para cesarska zasiądzie, mając przed sobą na stopniach jego młodych królewiczów. Po uroczystości cesarz obejdzie gmach cały wewnątrz, przy czem towarzyszyć mu będą tylko architekt Wallot i marszałek parlamentu. Dla osób innych wstęp do ubikacyj przez cesarza zwidzanych, w czasie tego pochodu będzie wzbronionym. Wieczorem dnia tego odbyć się ma w gmachu restauracyjnym przyjacielskie zebranie posłów do parlamentu, na które zaofiarowano już z prowincji nadreńskiej parę set butelek wina musującego, z Bawarji odpowiednią ilość piwa, a do tego ofiarowała pewna firma niemiecka z Hawany dwa tysiące wyborowych cygar.

Część urzędowa.

Mianowania. Prezydjum krajowej Dyrekcji skarbu zamianowało koncepistę skarbowego Włodzimierza Szankowskiego, inspektorem podatkowym w IX klasie rangi, a konceptowych praktykantów skarbowych Tadeusza Zapałę i Włodzimierza Łuczakowskiego, koncepistami skarbowymi w X klasie rangi.

Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała: poborcę podatkowego Wawrzyńca Oleksego, kontrolora cłowego Juliana Kozakiewicza, kontrolorów podatkowych: Juliana Cipsera i Edwarda Janiszewskiego, wreszcie kontrolora magazynu sprzedaży tytoniu Alojzego Kuhna, zarządcami magazynów sprzedaży tytoniu w IX klasie rangi; następnie adjunktów podatkowych: Franciszka Wiśniewskiego, Władysława Burnatowicza, Józefa Zacharjasiewicza, Mieczysława Głodta i Władysława Ossowskiego, kierownikami magazynów sprzedaży tytoniu w X klasie rangi, dalej adjunktów podatkowych: Szymona Zająca, Zygmunta Wojciechowskiego, Franciszka Pawluszkiewicza i Antoniego Boreckiego, tudzież asystenta przy magazynie sprzedaży tytoniu Józefa Stopla i kancelistę przy kierujących władzach skarbowych Leopolda Serafina 2 im. Kopietza, kontrolorami magazynów sprzedaży tytoniu w X klasie rangi, nakoniec ukwalifikowanych podoficerów, a to: Zygmunta Wildera, J. Wojtowicza, Franciszka Radomskiego, Kornela Hryniewieckiego i Jędrzeja Zewkę, kontrolującymi asystentami; a Henryka Sienkiewicza asystentem przy galicyjskich magazynach sprzedaży tytoniu w XI klasie rangi.

Konkurs. Wskutek rozporządzenia Wydziału krajowego rozpisano konkurs na posadę lekarza okręgowego dla okręgu sanitarnego dobromilskiego z siedzibą urzędową w Dobromilu. Podania do 11 grudnia.

Celem obsadzenia posady notarjusza w Kołomyi wskutek śmierci ś. p. Antoniego Praschilla opróżnionej, jako też posady notarjusza wskutek przeniesienia do Kołomyi opróżnić się mającej, rozpisano konkurs po dzień 20 grudnia 1894. Podania wnosić należy do lwowskiej Izby notarjalnej.

Sąd powiatowy w Baligrodzie, poszukuje rutynowanego djetarjusza z manipulacją sądową zupełnie obznajomionego z płacą miesięczną 32 złr. aw.

Celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich w okręgu Zaleszczyckim ogłoszono konkurs.

Licytacje. Celem oddania w przedsiębiorstwo budowli wodnych na Wiśle w krakowskim okręgu budowniczym od ujścia Przemszy do Krakowa i od Niedar do Dąbrówki włącznie na kilkuletni okres czasu od roku 1895 odbędzie się w Starostwie w Krakowie 21 grudnia 1894 r. o godzinie 12 w południe publiczna licytacja za pomocą pisemnych ofert.

Warunki budowy i ceny jednostkowe można przejrzeć, a wzory ofert otrzymać w godzinach urzędowych w Starostwie w Krakowie, gdzie mają być wniesione do oznaczonego dnia i godziny, oferty zaopatrzone w wadjum po 1500 złr. dla 1 i 2, zaś 1000 dla 3 sekcji.

Sąd obwodowy w Wadowicach podaje do wiadomości, iż odbędzie się egzekucyjna sprzedaż przez publiczną licytację dóbr tabularnych Nidek górny lwh. 12, Nidek dolny lwh. 13 i Nidek średni lwh. 14 w okręgu Sądu powiatowego w Andrychowie położonych w dniu 11 stycznia 1895 o 10 przed południem tylko za lub powyżej, zaś w dniu 15 lutego 1895 o godzinie 10 rano także poniżej kwoty 148000 złr. jakr cany wywołania. Wadjum wynosi 14800 złr.

(*Gazeta lwowska* nr. 276).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA
osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848
Napisał
56 OSTOJA.
(Ciąg dalszy).

Co się wtedy ze mną działo — ciągnął dalej Hilcio — nie wiem. Dziś tyle jeszcze pamiętam, że gdy ostatni raz minąłem żołnierzy, którzy stojąc w dwóch szeregach, obnażone moje plecy bez miłosierdzia katowali, ciało kawałami ze mnie odpadało i krew lała się strumieniem... Wtedy zbliżył się do mnie podoficer i za karę kazał podziękować kapitanowi, który był świadkinm egzekucji. Przystąpiłem kilka kroków i kto wie, czy nie byłbym spełnił nawet i tego rozkazu, gdyby w mózgu moim nie było nagle coś pękło. Chwyciłem się oburącz za głowę — i jak kłoda, padłem na ziemię.

Później, gdym w szpitalu, oprzytomniał, mówiono mi, że kapitan na pożegnanie kopnął mnie jeszcze nogą. Znęcał się zaś dla tego tak odważnie, że tego samego dnia odchodził do innego pułku, więc nie bał się więcej mojej zemsty, którą mu niegdyś obiecałem.

Rok przeleżałem w szpitalu potem dwa lata kazano mi jeszcze robić służbę, w końcu uwolniono mnie zupełnie z wojska, mówiąc, żem warjat. Zaledwie *Abschied* otrzymałem, pobiegłem do Bereźnicy. Lecz wielkie zmiany tu zastałem! Matka hrabiego umarła, a on, sprzedawszy majątek, zabrał Zosię z dzieckiem i tak gdzieś wyjechali, że ślad po nich zaginął. Proboszcz umarł, sędzią był kto inny. Krewniacy wprawdzie mnie przyjęli, lecz każdy na mnie z podełba spoglądał, zwyczajnie jak na warjata! Poszedłem gdzie niegdyś stała nasza zagroda. Cała posiadłość z dworskiemi polami połączona, granice zaorane... Poszedłem na cmentarz, aby zmówić pacierz na ojca grobie. Obok jego krzyża zobaczyłem posąg z kamienia, na nim napis: „Pamięci Hilarego Bereźnickiego, który zginął w r. 1848 na ziemi węgierskiej. Przechodniu, zmów za jego duszę Pozdrowienie Anielskie!“ A to zapewne hrabia postawił, myśląc, że w rzeczy samej zostałem rozstrzelany. Od wielkiego pana dobre i to! Pomodliwszy się na grobie ojca, poszedłem do Stryja.

— A czemużeś pan nie szukał hrabiego i swojej siostry? — zapytałem.

— Czemu? — powtórzył, groźno czoło marszcząc — bo mimo, że byłem warjatem, miałem moją ambicję! Ja nie chciałem, mój panie, zgłaszać się do człowieka, który bądź co bądź nadużył mego zaufania i uwiódł mi siostrę... Jabym go chyba musiał był zabić, ale nie miałem serca do tego, bo ona go kochała...

— Lecz trzeba było przynajmniej żądać zwrotu swego majątku...

— Furda, majątek, panie dobrodzieju! Alboż do życia człowiek dużo potrzebuje? Ot, nic nie miałem tylko dziesięć palców, a przecie się z głodu nie zdechło. Było się wprawdzie na ławie i pod ławą, nieraz w zimie człek dobrze chuchał w pazury, żeby ich nie odmroził, w lecie żył czasem samym grochem w polu, a jednak już tyle lat się przebiedowało... Teraz zawsze bliżej do końca niż było, więc jakoś to będzie, panie dobrodzieju! Nie skończyłem szkół, nie nauczyłem się porządnie pracować, bo do tego żaden szlachcic niezdolny, a że żyć trzeba, więc zastępuję woźnych w sądzie, odnoszę telegramy, a jak źle, to wożę Moszkowi pasażerów. Wszystko głupstwo, panie dobrodzieju, byle uszy zawsze do góry!

— Więc o siostrze i Leonardzie nie miałeś pan żadnej wiadomości?

— Żadnej... i tem lepiej dla mnie!

— A co się stało z Krukowskim?

— Krukowski? Ho! ten zginął jak każdy łajdak. Hrabia wysłał go jednej zimy z sągami do Stryja, bo drzewo było wtedy bardzo drogie i dał mu pieniądze na rogatkę, którą się przy moście opłaca. Łotr chciał pieniądze sobie schować i postanowił jechać na lód. Napróżno parobcy zatrzymywali go mówiąc, że lód jeszcze słaby. On, aby im dać dobry przykład, pierwszy pojechał, a że chłopak z wózka mu zeskoczył, więc sam powoził. Na środku rzeki załamał się i dopiero nad ranem znaleźli go pod Żydaczowem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIĘŚĆ z ANGIELSKIEGO.

50

(Ciąg dalszy).

Podskoczyłem na krześle; czułem się po prostu obrażony.

— Skąd pan to wiesz? — zawołałem. Wsunął mi list w rękę.

— Przyjrzyj mu się pan uważnie — rzekł— i powiedz, co naprzód w nim uderza?

— Przedewszystkiem to, że kreślony jest drukowanemi literami.

A następnie?

— Że papier jest zwyczajny, nie listowy.

— Tak, papier używany zwykle do rachunków, linjowany. Przyjrzyj się pan tym linjom.

— Ach! prawda! Niema wcale marginesów. Widocznie, chcąc zmniejszyć format papieru, obcięto go.

— Tak.

— Czy dostrzegasz pan, co przytem wykrojono?

— Zapewne stempel fabryczny na rogu. Lecz nie pojmuję, w jakim celu.

— Ha! widzę, że pan nie taki bystry, jak sądziłem. Wszak Henna nie miała powodu ukrywać skąd pochodził papier, na którym spisała swą spowiedź. Musiał kto inny obciąć papier.

— Niekoniecznie.

— A więc wytłómacz mi pan, pocoby Henna — w chwili samobójstwa — zadawała sobie tyle trudu i usuwała ślady pochodzenia papieru?

— Ależ..

— Odczytaj pan wyznanie i powiedz mi, jaki wyciągasz z niego wniosek.

— Ten tylko — odparłem po namyśle — że Henna pod wpływem ciągłych obaw i wyrzutów sumienia, postanowiła życie sobie odebrać, a p. Clavering...

— Henryk Clavering?

Pytanie to zadane było takim głosem, że podniosłem oczy zdziwiony.

— No, tak, p. Clavering — powtórzyłem.

— Ha! nie wiedziałem, że nazwisko jego jest wymienione w liście. Przepraszam.

— Nazwisko jego nie jest wymienione, to prawda, lecz opis się zgadza.

P. Gryce mi przerwał.

— Czy nie wydaje się panu dziwnem, aby dziewczyna taka, jak Henna, wdawała się w podobne subtelności i zamiast wręcz wyjawić mordercę, opisywała mężczyznę, którego nazwisko było jej znanem.

— To nienaturalne, istotnie.

— Wierzysz pan temu, co ci opowiadała mrs Belden?

— Wierzę.

— A zatem powinieneś przypuszczać, że Henna, jako pośredniczka między kochankami, znała p. Clavering z widzenia i z nazwiska.

— Niewątpliwie.

— A więc czemuż go nie wymieniła? Gdyby istotnie chciała oczyścić Eleonorę z zarzutu, droga taka byłaby najprostszą. Ten rysopis zamiast nazwiska, świadczy, że spowiedź pisana była nie przez prostą dziewczynę, lecz przez kogoś, kto chcąc odegrać jej rolę, popełnił błąd fatalny. Lecz nie dość na tem. Henna, wchodząc do domu mrs Belden, powiedziała, że przysyła ją tu Mary Leavenworth, a w owej spowiedzi jest mowa o mężczyźnie z czarnemi wąsami.

— Tak, lecz mogli ją tu wysłać oboje.

— Zapewne, gdy jednak zachodzi sprzeczność między zeznaniem ustnem a piśmiennem, trzeba być nader ostrożnym w sądach. Ale my tu tracimy czas na próżną gadaninę, gdy mrs Belden w kilku słowach może nam wyświetlić rzecz całą.

— W kilku słowach? Słyszałem tysiące z jej ust; tyle wiem, co przedtem.

— Pan słyszałeś, a nie ja. Zechciej pan ją poprosić tu, mr Raymond.

Gdym wszedł do saloniku, zastałem mrs Belden strasznie wzburzoną. Zapytała mnie o sędziego śledczego.

— Gdyby już prędzej zjechał. Po co znowu ten detektyw? Ach! mój Boże, co za straszne położenie!

Uspokoiłem ją, jak mogłem i prosiłem, aby zechciała udać się do p. Gryce, który pragnie zadać jej parę pytań.

Detektyw przyjął ją z oznakami wielkiego uszanowania.

— Pani jest osobą, w której domu zdarzył się ten przykry wypadek — zawołał, na wpół się podnosząc. — Czy mogę panią prosić, abyś zechciała zająć miejsce, jeśli wogóle człowiekowi obcemu wolno jest prosić o to gospodynię domu?

— Jestem tu raczej więźniem, niźli gospodynią — odparła ze smutkiem. — Robię, co mi każą: mówię, milczę, wchodzę, wychodzę, jestem najnieszczęśliwszą z kobiet, a to dlatego tylko, że przez litość udzieliłam schronienia dziewczynie, która zmarła przypadkowo w moim domu.

— Istotnie, to bardzo przykro dla pani, lecz mam wszelki powód spodziewać się, że sytuacja się wyjaśni. Powiadasz pani, że w domu jej nie było żadnej trucizny?

— Nie.

— I że Henna nie wychodziła nigdy?

— Nigdy.

— I nikt jej tu nie odwidzał?

— Nikt.

— Tak, iż nie mogła dostać trucizny, choćby nawet chciała?

— Nie, panie.

— Chyba, że zaopatrzyła się już w nią, przybywając tutaj.

— To niepodobna. Nie miała ze sobą żadnych pakunków, a wiem, że w kieszeniach nie ukrywała trucizny, bom je przetrząsała.

— I cóżeś w nich pani znalazła?

— Trochę pieniędzy w banknotach, więcej niż mogła mieć dziewczyna w jej stanie, drobną monetę i chustkę.

— A więc, skoro w domu nie było trucizny, otruć się nie mogła.

W głosie jego było głębokie przekonanie.

— To samo powiedziałam właśnie p. Raymond — zawołała.

— Henna miała zapewne wadę serca — ciągnął dalej p. Gryce. — Powiadasz pani, że jeszcze wczoraj wieczo: : była zup nie zdrowa?

— Tak przynajmniej wygląd. ła

— Choć była smutna?

— Tegom nie mówiła wcale. Przeciwnie, zauważyłam, że jest wesoła.

— Jakto — rzekł, spoglądając na mnie. — Sądziłem, że szarpana niepokojem o tych, których pozostawiła w New-Jorku, wesołą być nie mogła.

— Tak pan sądziłeś, lecz było inaczej. Owszem, myślała o nich wczoraj mniej, niż kiedykolwiek.

— Nawet o Eleonorze. Nie wiedziała może o jej okropnem położeniu?

— Przeciwnie, mówiłam jej o sytuacji miss Eleonory. Według mnie, Eleonora stoi po nad wszelki zarzut, natura to wzniosła, szlachetna, pełna zaparcia. Uważałam ją zawsze za taką. To też wyczytawszy, że ją posądzają o współudział w tem okropnem morderstwie, byłam oburzona i chcąc się tem podzielić, poszłam do Henny i odczytałam jej wszystkie artykuły, aby zobaczyć, jakie to na niej sprawi wrażenie.

— No i cóż?

— Nie rozumiała widocznie sprawozdań. Pytała mnie, dlaczego jej to czytam, dodając, że ją to nudzi.

— Hm! i cóż dalej?

— Nic więcej.

— Kiedy to było?

— Przed trzema tygodniami.

— Czy nie potrącała już o ten przedmiot?

— Ani razu.

— Nie zauważyłaś w niej pani przygnębienia, niepokoju, lub obawy?

— Nie. Przeciwnie, wyglądała raczej na osobę, ukrywającą radość, rzekłabym nawet, tryumf jakiś.

— Wszystko to bardzo dziwne — mówił p. Gryce, spoglądając na mnie z ukosa. — Nic nie rozumiem.

— Ani ja także. Starałam się to sobie wytłómaczyć małą dozą wrażliwości, to znowu brakiem rozwoju umysłowego, przy którym nie zdawała sobie sprawy z doniosłości wypadków; lecz wesołość jej była zupełnie naturalną. Henna spodziewała się widocznie lepszego losu. I tak naprzykład, pytała mnie kiedyś czy sądzę, że się może nauczyć grać na fortepianie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 4 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Barbary panny.

Rocznice historyczne. Dnia 4 grudnia 1605 roku, odbywa się uroczysty zjazd do Krakowa arcyksiężniczki austrjackiej Konstancji, narzeczonej króla Zygmunta III.

Chwiejny, słaby król Michał stał się ofiarą hałaśliwej gromady dostojników, otaczających tron jego. Ulegał im we wszystkiem, gotów nawet najprzewrotniejszym podszeptom dać ucho. Jan Sobieski, gromiący Turków i Tatarów, poskramiający Ukrainę, budził zazdrość u wielu, więc dążono do tego, by go obalić. Zawiązało się nawet koło wojskowe, tak zwane: „nowego zaciągu", skierowane przeciw Sobieskiemu, dążące do obalenia jego władzy hetmańskiej. Sobieski skupił w Szczebrzeszynie wszystkich, co się na te wichrzenia oburzali i zawiązała się tam konfederacja w obronie króla i hetmana. Przystąpili do niej: hetman polny, a stryj króla, ks. Dymitr Wiśniowiecki, Andrzej Potocki, wojewoda kijowski, Hieronim Lubomirski, Mikołaj Sieniawski i inni. Dnia 4 grudnia 1672 roku, wyruszył Sobieski ze Szczebrzeszyna i rozbił wojska „nowego zaciągu", poczem wszystko wróciło pod władzę jego hetmańską.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Prosimy naszych Czytelników i Przyjaciół, aby raczyli ciznajmić swoim znajomym, że kto z nich, jako nowy prenumerator, zaabonuje *Głos Narodu*, choćby tylko na 2 miesiące, tj. od 1 grudnia do końca stycznia, ten bezpłatnie otrzyma obie powieści drukujące się obecnie w naszem piśmie, mianowicie „Pan Bereźnicki" i „Kto winien?", tworzące razem 2 tomy.

Prosimy o wczesne odnowienie prenumeraty!

Dnia 16-go b. m. wyjdzie okazowy numer *Głosu Narodu* w 15.000 egzemplarzy. Nasza administracja przyjmuje już dziś ogłoszenia do tego numeru po cenie zwyczajnej.

Koncert kompozytorski Wład. Żeleńskiego. Piękny pozór miała wczoraj sala naszego teatru. Możnaby powiedzieć, że wszystko co szanuje i miłuje muzykę zgromadziło się tutaj, aby zaznaczyć swój współudział w uznaniu dla talentu, cieszącego się niemałym plonem zasług na niwie Sztuki ojczystej. Obok wyjątków z opery „Goplana" wnoszących ze sobą do programu urok nowości, znalazły tutaj jeszcze pomieszczenie dawniejsze utwory Żeleńskiego jak: „Polonez" i „Gawot" na orkiestrę tudzież cykl pieśni odśpiewanych przez art. p. Szlezygier i p. Paszkowskiego. Domyśleć się łatwo, że wśród wszystkich tych kompozycyj świadczących wymownie o różnostronnej twórczości Żeleńskiego, główna uwaga słuchaczów skupiała się około „Goplany" zawdzięczającej, jak wiadomo, libretto swoje „Balladynie" Słowackiego. Czy indywidualność kompozytora skłaniająca się najchętniej ku stronie Sztuki bądź świetnej i pogodnej, bądź też łagodnie wzruszającej, zdobyła się tutaj na ów nerw dramatyczny, jaki dla odmalowania burzy namiętności i całej grozy tragedji Słowackiego koniecznie jest potrzebnym, czy z powstaniem „Goplany" zabłyśnie nad naszą sceną liryczną jutrzenka przyśpieszająca jej dawno z upragnieniem oczekiwany rozkwit? — o tem wszystkiem oczywiście trudno sądzić z kilkunastu kart wyrwanych wczoraj partycji i pozbawionych w koncercie tego znaczenia, jakie dopiero scena w przebiegu dramatu przy efektownych akcesorjach nadać może.

Nie trudno wszakże spostrzedz, że Żeleński stanął tutaj na znacznie wyższym punkcie, aniżeli w pierwszem swem dziele scenicznem, w „Konradzie Wallenrodzie". Nie wchodzimy w to, czy ta lub owa kantilena odznacza się świeżością i przez piękność pomysłu słuchacza podbija, faktem jest, że elementem usiłującym w „Goplanie" jak najszerzej nad całością panować, jest — melodja, to raz dumna i energiczna, to znów rzewna i jak mgliste marzenia lekka a z wyjątkiem strof Kostryna przy uczcie, które lekkie zapatrzenie się na muzę Offenbacha zdradzają — zawsze szlachetna. W dzisiejszych czasach zręcznostek rzemieślniczych i wyrafinowanych efektów, poezja taka, jaką kompozytor snuje przez usta Goplany w introdukcji I aktu doprawdy oazę prawdziwą stanowi. Z dalszych ustępów podnieść należy promieniejący potężnem życiem wiosny i radości chór weselny, dalej kwintet rozwijający się w wspaniały *ensemble* wreszcie pełną efektownych kontrastów i efektownie także wczoraj przez orkiestrę 13 pułku odegraną muzykę baletową.

Że w układzie i w przeprowadzeniu pojedynczych obrazów w pochodzie niezwykłych modulacyj, w zręcznem użyciu instrumentów, składających się na barwna, charakterystyczną orkiestrację, znać rękę technika, umiejącego z bogatych środków sztuki szczodrze korzystać — przez to o Żeleńskim nic nowego nie powiemy.

Ale muzyka to wogóle nie łatwa, nieraz nawet bardzo ciężkie wymagania względem wykonawców stawiająca. Trzeba mieć poczucie niezmiernie delikatne i smak wyrobiony, aby być wiernym tłómaczem, gdzie jak tutaj, każda niemal nuta ma swoje znaczenie i stąd właściwy akcent otrzymać winna. To też z żalem wyznać przychodzi, że oprócz pana Paszkowskiego. znajdującego tym razem odpowiednią dla głosu swojego partję i z wyjątkiem p. Szlezyger, która mimo mniej już dla organu korzystnych warunków, zdołała dzięki umiejętnemu traktowaniu śpiewu przychylne wywołać wrażenie, ogół zresztą wykonawców szczęśliwym w spełnieniu zadania nazwać nie można i często to, co w partycji niejasnem mogło się zdawać, na karb braku swobody, wykończenia i jedności pomiędzy współdziałającemi czynnikami przyjąć należy.

Szczelnie salę zapełniający słuchacze przyjmowali kompozytora, który sam kierował koncertem, owacyjnie, jedni oklaskami i wywoływaniem, drudzy prośbą o naddatki i kwiatami, wszyscy zaś łącząc się w życzeniu, by duch, który natchnął Słowackiemu „Balladynę", postawił również „Goplanę" Żeleńskiego na szczeblu narodowej chwały.
St.

Koncert Ondriczka, słynnego skrzypka, został odłożony do 12 bm.

Akademicki wieczór ku czci twórcy „Ody do młodości" odbędzie się stanowczo 10 b. m. w teatrze miejskim. Do uświetnienia tego dorocznego obchodu, prócz wielu sił wybitnych, przyczyni się bezwątpienia współudział największej polskiej artystki. Pani Helena Modrzejewska, którą krakowscy akademicy o to prosili, odpowiedziała im wczoraj telegraficznie, że chętnie przyrzeka wystąpić w tym uroczystym wieczorze. Znakomita artystka-obywatelka wygłosi wiersz sympatycznego poety, Kazimierza Tetmajera, napisany na cześć wieszcza Adama.

Odczyt p. Kotarbińskiego na dochód „Szkoły ludowej" zgromadził onegdaj dość liczną publiczność do auli Collegium novum. Wysoko ceniony prelegent nie po raz pierwszy mówił u nas o sztuce aktorskiej, a jednak musi on w swych odczytach jednoczyć niepospolite przymioty, skoro świátłe uwagi psychologiczne o istocie zdolności a talentu aktorskiego, jego metodach i kierunkach, wreszcie o etycznem stanowisku aktora wśród społeczeństwa, które wypełniły ramy prelekcji, potrafiły onegdaj w najwyższym stopniu zająć uwagę publiczności.

Loterja fantowa na dochód Stowarzyszenia nauczycielek, która się onegdaj po południu odbyła w sali hotelu Saskiego, ściągnęła bardzo liczną publiczność i powiodła się znakomicie. Już o godz. 4 tłumy osób napełniły szczelnie salę, a liczne stoły z pięknemi i doborowemi fantami były formalnie oblężone przez publiczność, chętnie składającą swą ofiarę na sympatyczną instytucję Stowarzyszenia nauczycielek. Niemniejszego powodzenia doznały także kosze czarodziejskie, stół z mnóstwem zgrabnych i pracowicie wykonanych wyrobów ręcznych Stowarzyszenia pracy kobiet, loterja gospodarcza, porcelany i szkła, bufet i inne stoły. Na loterję przybyli między innymi hr. Andrzej Potocki i delegat p. Laskowski. Loterja zakończyła się około godz. 6, a ponieważ niemal wszystkie fanty rozeszły się między publicznością, przeto wynik finansowy będzie niezawodnie świetnym.

W Amfiteatrze św. Anny odbył się w sobotę ubiegłą wieczorek Mickiewiczowski, uczniów VIII klasy gimnazjum Sobieskiego. Wstępne słowo wypowiedział J. Jarosz z młodzieńczym zapałem, poczem nader liczna orkiestra, pod batutą p. Urbańskiego, wykonała z werwą „Poloneza", oraz „Tańce góralskie" Paderewskiego, a zaś p. Krzyształowicz odegrał poprawnie „Poloneza" Szopena. Na uznanie zasługują śpiewy chóralne i solowe, prowadzone przez p. Deca. Niezwykłe zaciekawienie wzbudził wybitny głos sopranowy. W drugiej części, zasłużone oklaski zbierał młodziutki skrzypek, Eber, Deklamacja z III części „Dziadów" Mickiewicza, dopełniła nader urozmaiconego programu. Piękną uroczystość zakończyła pełna głębokiej myśli mowa prof. dra Antoniego Kosiby.

Komitet złożony celem uczczenia pamięci Jana Matejki odbył posiedzenie przedwczoraj pod przewodnictwem p. Friedleina. Według sprawozdania p. dyrektora Sięka o stanie funduszów na zakupno domu Matejki, komitet rozporządza obecnie gotówką w kwocie 11.727 złr. 61 ct., w subskrybcjach 5.775 złr., oprócz tego przyznaną ze strony rządu subwencja w kwocie 5000 złr. Komitet rozesłał odezwy do Rad powiatowych i miejskich oraz różnych instytucyj z prośbą o przyczynienie się subwencjami. Następnie w odpowiedzi na pismo Wydziału krajowego, donoszące, że Sejm przeznaczył kwotę 10.000 złr. na zakupno pozostałej po Matejce spuścizny artystycznej (szkice, rysunki, historyczne stroje, rynsztunki, przybory i meble z pracowni), przeznaczonej do utworzenia Domu imienia Matejki, z zastrzeżeniem, że ze spuścizny tej korzystać będą uczniowie Szkoły sztuk pięknych — przedłożył członek komitetu prof. Sokołowski inwentarz i kosztorys spuścizny; komitet oświadcza się za jej nabyciem, a dokonane oszacowanie fachowe nie przekracza przez Sejm przeznaczonej kwoty 10.000 złr. Inwentarz i kosztorys przedłożone będą Wydziałowi krajowemu, rozporządzającemu przez Sejm uchwaloną kwotą. Wreszcie postanowiono po dłuższej rozprawie, na wzór istniejących za granicą analogicznych Towarzystw, np. Towarzystwa Dürera w Norymberdze, założyć Towarzystwo imienia Matejki, któreby przejęło wszystkie zebrane dotąd na zakupno domu fundusze i prowadziło dalej w tej mierze akcję.

W sądzie karnym w Krakowie we środę 5 i w czwartek 6 b. m. toczyć się będzie przed trybunałem rozprawa o zbrodnię gwałtu publicznego przeciw pp. Englischowi, Regerowi i 18 wspólnikom, w sprawie oporu stawianego policji w ulicy św. Anny i Rynku głównym, w niedzielę 14 października b. r.

Na trojaczki złożone u nas 3 złr. 50 ct. doręczone zostały ich ojcu. Trojaczki już zmarły.

W Cieszynie odbyło się onegdaj nadzwyczajne walne zgromadzenie Macierzy szkolnej, przy bardzo licznym udziale członków. Po nader ożywionych rozprawach, uchwalono poczynić wszelkie kroki, aby pierwsza klasa gimnazjum polskiego w Cieszynie, w przyszłym roku mogła być otwartą. W tym celu wydział Macierzy: 1. Wyszle deputację do korony z odpowiednim memorjałem; 2. Uda się do Sejmu galicyjskiego o subwencję; 3. Zestawi budżetowy preliminarz pojedynczych klas; 4. W myśl wniosku pastora Michejdy, opodatkuje całą polską ludność Szląska; 5. Wynajdzie odpowiedni lokal; 6. Co miesiąc zdawać będzie sprawę w wszystkich pismach polskich; 7. W styczniu lub lutym r. 1895 zda sprawę z poruczonych mu czynności. Prawdziwa cześć należy się dzielnym Szlązakom — zatem do czynu! Jutro umieścimy całą korespondencję, z której dziś dla braku miejsca wyjmujemy tylko powyższe uchwały.

Do księcia biskupa krakowskiego, ks. Puzyny wyjechała wczoraj z Krakowa delegacja duchowieństwa, celem powitania nowego zwierzchnika dyecezji i złożenia homagium. W delegacji tej udali się do Lwowa ze strony Kapituły: administrator dyecezji ks. prałat Gawroński i ks. kan. Fox; ze strony fakultetu teologicznego ks. kan. prof. dr Pelczar, wreszcie imieniem proboszczów krakowskich: z I. dekanatu ks. prałat J. Krzemieński z II. dekanatu ks. kan. dr Juljan Bukowski.

W Krzeszowicach obchodzono w sobotę uroczyście rocznicę Listopadową. Przed południem odprawiono w miejscowym kościele nabożeństwo solenne. Wieczorem, w sali kasynowej, wobec miejscowej inteligencji oraz osób, przybyłych z okolic i z Krakowa, odbył się wieczorek, uroczysty, zagajony odczytem dra Krawczyńskiego. Po odczycie nastąpiły kolejno popisy muzyczne jak wokalne chóru amatorów, pod kierunkiem p. T. Flaszy, a zaś p. Paczowski odegrał na skrzypcach dwa mazurki, za które go hojnie nagrodzono oklaskami. Najważniejszą część programu stanowiła piękna deklamacja pani Freege-Kałużyńskiej, która wygłosiła przejmujący wiersz Konopnickiej: „Licytacja". Do uzupełnienia całości programu i do uświetnienia go przyczynił się koncert rodziny Braunów. Pan Braun popisywał się nie tylko na cytrze, na której jest wirtuozem w Krakowie, ale nadto zaprodukował kilka utworów na phaerofonie i xylofonie. Obok tego zachwycająco grała na cytrze smyczkowej p. Braunowa, której sekundowali małżonek i dwaj synowie.

Towarzystwo operetkowe p. Juljana Myszkowskiego, po dwumiesięcznem nieprzerwanem po-

wodzeniu w Tarnowie, opuszcza to miasto 18 bm. i przenosi się na pobyt zimowy do Nowego Sącza. Sympatycznemu dyrektorowi i jego pracowitej drużynier życzymy trwałego powodzenia.

Wiadomości dyecezjalne. Dyecezja przemyska. Zamianowani: ks. Sapecki, proboszcz w Sędziszowie, dziekanem głogowskim; ks. J. Falasz, prob. w Nowemmieście, dziekanem dobromilskim; ks. J. Broda, prob. w Przewrotnem, wicedziekanem głogowskim; ks. Marceli Kozak, koop. w Sieniawie, katechetą szkół ludowych w Jarosławiu. Odznaczeni: *usu expos. can.* ks. M. Karpisz, prob. w Markowy, i ks. M. Sanokowski, proboszcz w Gaci. Przeniesieni kooperatorzy: ks. M. Żukliński z Grębowa do Majdanu ad Kolbuszowa, ks. M. Filipek z Majdanu ad Kolbuszowa do Grębowa. Umarł d. 20 listopada b. r. ks. Jakób Kocurek, proboszcz w Moszczenicy, ur. w roku 1838 o. 1863. Otrzymali prezentę: na prob. w Strzałkowicach ks. J. Lewicki, koop. w Jasionowie.

Dyecezja tarnowska: Odznaczony rokietą i mantoletą ks. dr Ignacy Maciejowski, proboszcz w Żapczycy. Przeniesieni: ks. Jan Kwiatkiewicz z Łącka do Wierzchosławic, ks. Franciszek Sosin z Wierzchosławic do Borowej, ks. Kazimierz Solewski z Borowej do Łącka, ks. Antoni Ruminowski z Niedźwiedzia na administratora do Siedlisk, ks. Adam Bryl z Siedlisk do Niedźwiedzia. Zrezygnował z probostwa ks. Józef Bryjski, dotychczasowy proboszcz w Siedliskach.

Przeciw protekcji. Dyrekcja poczt i telegrafów wydała do podwładnych sobie urzędów okólnik, który z wielu względów zasługuje na uwagę, a warto, żeby go sobie przeczytali także i inni pp. szefowie władz rządowych i autonomicznych. Z okólnika tego wyjmujemy najbardziej interesujące ustępy: W ostatnich czasach zagnieździł się wśród funkcjonarjuszów zakładu poczt i telegrafów, tudzież wśród kandydujących na posady służbowe aspirantów niewłaściwy zwyczaj nieograniczania się na wnoszeniu przepisanych podań, lecz popierania postulatów i kompetencyj za pomocą prywatnych listów i ustnych próśb, mniej lub więcej wpływowych osób, stojących po za obrębem zakładu. Dotyczy to zwłaszcza żeńskiego personalu służbowego, tudzież kandydujących kobiet, które nie zadają sobie pracy w poznaniu stosunków służbowych, przepisów administracyjnych i ustroju zakładu, mając jedynie i wyłącznie swoją osobę i prywatę na oku, nie wahają się, częstokroć dla dogodzenia drobnostkowym, błahym zachciankom, czynić daleko idących zabiegów, poruszać cały zastęp protektorów i usiłować w ten sposób dogodzić własnej ambicji z ujmą dla innych zasłużeńszych kandydatów niemniej dla normalnego toku administracji zakładu, tudzież dla interesu publicznej służby. Wstrętny ten proceder świadczy o zapoznawaniu stanowiska rządowej władzy, absorbuje poszczególnym urzędnikom administracji zakładu godziny urzędowe przeznaczone dla państwowej służby i wywołuje różnorodne kolizje i trudności, jakie w interesie ogólnym nie mogą być cierpiane. Pragnąc położyć kres tego rodzaju nieodpowiednim i niewłaściwym stosunkom — widzę się zniewolonym wezwać niniejszem wszystkich podległych mi funkcjonarjuszów do trzymania się w swych prośbach i petycjach przepisanej drogi służbowej i do ścisłego unikania wszelkich prywatnych instancyj. Nieprzestrzeganie obecnej wskazówki w tym względzie będę musiał poczytywać dotyczącym, jako krok nieodpowiedni, zdolny raczej zaszkodzić, aniżeli polepszyć wynik ich sprawy.' Podp. *Seferowicz.*

Strasznemu wypadkowi uszły prawie cudem dzieci stróża domu przy Placu Strzeleckim we Lwowie. Jan Hrecaj wydalił się onegdaj z żoną z domu, nie zgasiwszy ognia pod kuchnią, by pozostającym w domu dzieciom było ciepło. Dla bezpieczeństwa, by dzieciaki się z domu nie wydaliły, zamknął mieszkanie na klucz. Dzieci posnęły na łóżku i nie uważały jak węgiel wypadł z paleniska i zapalił nagromadzone przed kuchnią trzaski, od których zapaliła się skrzynia i inne części urządzenia. Dopiero około wpół do 3 po południu spostrzeżono kłęby dymu, dobywające się szparami okien, a widząc, że mieszkanie zamknięte, zatelefonowano po straż ogniową. Chwilę przed przybyciem straży ogniowej ktoś z tłumu zawołał: „Czy tam nie ma dzieci stróża“. Wtedy dopiero wybito okna i powyciągano półuduszone dzieciaki z łóżka, które już się paliś zaczęły. Przybyli strażacy, ugasili szybko ogień, ratując resztki mienia biedaków, a dziećmi zajęli się lokatorowie domu.

Pożar. W gminie Straża, powiatu radowieckiego, wybuchł w nocy na 23 listopada pożar w domu Samuela Rudicha. Dom spłonął doszczętnie, a na zgliszczach znaleziono martwe zwłoki wymienionego właściciela. Dotychczas nie wiadomo, co właściwie było przyczyną jego śmierci: atak apoplektyczny, czyli też uduszenie się dymem podczas pożaru.

Ze Stanisławowa donoszą nam: Wieczór Listopadowy odbył się tu onegdaj w sali teatru hr. Fredry i wypadł pod każdym względem świetnie, Na bogaty program wieczorku złożyły się: „Sprzysiężeni“, Kreutzera, chór doskonale odśpiewany przez członków Tow. muzycznego im. Moniuszki. „Polonez“ Moszkowskiego, odegrany przez panią Adelmann-Majewską, pełna siły i zrozumienia deklamacja „Z pod Cheronei“, uczenniey ś. p. Luciana Kwiecińskiego, art. dram. panny Jadwigi Tańskiej i śpiew panny Czarnożyńskiej „Leci liście z drzewa“. Na zakończenie odegrano „Na podda szu“, obrazek dramatyczny z 1863 r. Aurelego Urbańskiego. W sztuce tej rolę matki Marty odegrała z prawdziwym artyzmem wspomniana p. Jadwiga Tańska.

„Ognisko“ polskie akad. stowarzyszenie we Wiedniu, urządza dnia 6 grudnia b. r. jak corocznie od 29 lat, wieczór uroczysty ku czci Adama Mickiewicza, z łaskawym współudziałem wybitnych sił artystycznych a mianowicie: panny Ireny Abendroth, panny Karoliny Radio pianistki, p. Juljusza Teodorowicza skrzypka i tamburuszów akad. stowarzyszeń „Zwonimira“ i „Sloveniji“. Przemówienie końcowe wygłosi poseł do Rady państwa dr Witold Lewicki. Wieczorek odbędzie się w sali festynowej stowarzyszenia n. oe. „Gewerbeverein“ I. Eschenbachgasse II. o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Ani jeden! Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: W czasie od 9 do 15 b. m. poddało się egzaminowi kwalifikacyjnemu na nauczycieli szkół ludowych na Bukowinie 28 kandydatów i 8 kandydatek. Z tych uznano za uzdolnionych 25 kandydatów i wzystkie kandydatki. Warto zanotować, że ani jeden kandydat i ani jedna kandydatka nie kwalifikowali się z języka polskiego.

Helena Modrzejewska, której 11 występów w Warszawie zapowiadają na koniec grudnia i styczeń, w początkach lutego udaje się do Poznania. Donosi o tem *Kur. Warsz.*

Profesor Józef Brandt przed niedawnym czasem opuścił swoją letnią siedzibę w Orońsku, udając się przez Wiedeń do Monachium, gdzie wykończa nowy obraz p. t. „Kulig w Wilanowie za czasów Sobieskiego“. Kompozycja ma być wspaniała i uposażona w pierwszorzędne zalety artystyczne.

Nowa kasata kościoła. Czytamy w *Dzien. pozn.*: We wsi Żmujdkach na Żmudzi spalił się w r. 1892 kościół parafjalny. Parafjanie, nie mogąc się doczekać pozwolenia rządowego na odbudowanie, poradzili sobie w ten sposób, że zakupili u jednego z sąsiednich księży szopę, rozebrali ją i przenieśli na miejsce spalonego kościoła. Szło o to, żeby wystawić tymczasowy budynek dla odprawiania nabożeństwa, zanim policja spostrzeże. Pracując jednak całą noc, wieśniacy nie skończyli roboty. Rano nadeszli urzędnicy i zaczęli rozpędzać pracowników, lecz znalazłszy opór, sami ustąpić musieli. Jen. Orżewskij, gdy rzecz doszła do niego, skazał proboszcza, ks. Mateusza Gulbina i 5 włościan, na wygnanie do wschodniej Rosji przez 5 lat; proboszcza „za wystawienie kościoła (!) bez pozwolenia rządu“, parafjan podobno za opór względem władzy. W dodatku skazani zostali: ksiądz, który szopę sprzedał, na rubli 300 grzywny; ks. Legicki na rubli 150 za to. że rzekoma zbrodnia stała się w jego dekanacie (wiłkomirskim), a on, jako dziekan, nie przeszkodził i władzy nie doniósł! Wyrok ten wykonany został przeszło rok temu, prawie jednocześnie z egzekucją w Krożach, która się odbywała 22 listopada i w dniach następnych 1893 r. Teraz, przed miesiącem przeszło, gdy proces krożański toczył się w Wilnie, otrzymał biskup żmudzki ukaz, znoszący parafję w Żmudkach i nakazujący rozdzielić ją między sąsiednie. Parafja żmujdkowska liczy 4500 dusz; ziemie, do kościoła należące, zabrano na skarb; zapewne pójdą na własność cerkwi. Gwałt i grabież, jak zwykle.

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek d. 4 b. m. „Kruki“, komedja w 4 aktach Becque'a, z francuskiego (nowość). Pierwszy występ p. Wandy Siemaszkowej. W środę d. 5 „Kruki“ po raz drugi. W czwartek d. 6 koncert Alfreda Grünfelda, pianisty. W piątek d. 7 „Madame Sans-Gene, komedja w 4 aktach W. Sardou. W sobotę d. 8 „Jak wam się podoba“ komedja w 5 aktach W. Szekspira, pierwszy występ Heleny Modrzejewskiej. W niedzielę d. 9 „Mazepa“ tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego, drugi występ Heleny Modrzejewskiej.

Na Wawel. (C. d). Pp. Teofila Szumlańska ze Lwowa z puszek 40 zlr., J. Wentzl z puszek 10 zlr. 55 ct., Hawełka z puszek 4 zlr. 46 ct., Babirecka 3 zlr. 6 ct. (z puszek: Kłosińskiego, Z. Słatowskiej, Mikuckiego, Heurteux i własnej), p. Nowińska z Leżajska, Dolińska 26 zlr. 20 c., Szołajska 4 zlr. 40 ct., hr. Zygmuntowa Szembekowa z 2 puszek 19 zlr. 41 ct., panowie urzędnicy c. k. fabryki tytoniu 23 zlr. 34 i pół ct., zamiast wieńca dla śp. Józia Dudka 3 zlr. 61 ct., Stanisława Harsdorf 10 zlr. 70 ct., dr Jerzy Rosenbaum z Załoziec z puszki 6 zlr. 6 ct., p. Rylska Zygmuntowa 17 zlr. 34 ct. (z puszki Madeyskiego z Sambora. Christa restauratora z Chabówki, stacji kolei Nowosielce i poczty i własnej); Na Wawel złożono w Administracji 6 zlr. 50 ct., z okazji doktoratu Jana Bończa Rutkowskiego, zebrane w kółku Rodzinnem przez Marję Felsztyńską.

Nekrologja. Zenobja z Bereźnickich Kowalska, żona adjunkta sądowego w Jaśle, zmarła dnia 30 z. m. w 44 roku życia.

Wincenty Wawrzycki, uczestnik powstania w 1863 r. lat 52, zmarł w Krakowie 1 b. m.

Józef Zgłobicki djetarjusz ekspozytury Prokuratorji Skarbu w Krakowie, urodzony w 1853 r. zmarł w Krakowie 1 b. m.

Z Izby sądowej.

Lwów I grudnia.

Skrytobójcze morderstwo.

Następny świadek Fedko Gnap, młody czternastoletni chłopak — do cerkwi i spowiedzi chodził, do szkoły nie. Jest to syn Anny Gnap i z pewną przyjemnością wita swą „wujnę“ Paraszkę, siedzącą na ławie oskarżonych. Powiada on, że tak ona, jak i Iwan byli dla niego dobrymi. U Eisiga, który zwykle raz na tydzień przychodził, kupowała „wujna“ bułki. Wuj Iwan był od dawna chory na żołądek, słyszał, że wuj raz mówił do Paraszki: „Dałaś mi jakiś arak, czy truciznę“. Fedko jednak pił ten sam rum i nic mu się nie stało. Wie, że Iwan bił się ze Szkołykiem i ciągle się kłócili, gdy Iwan był pijany, odgrażał się, że Szkołyka zabije. O stosunku Dmytra do Paraszki wiedział od matki. Gnapowie ze sobą dobrze żyli. We wtorek wieczorem (przed zbrodnią) widział, jak Gnap wyszedł i mówił do Paraszki, że idzie do sąsiadów, za interesem. — Świadek Berl Sander wchodzi z wielkim strachem do sali i składa przysięgę. Jest to kotlarz, z którym pracował Topf. Eisig przyszedł do niego około Zielonych świąt z prośbą, aby mu dał trochę witrjolu. Berl odmówił mu stanowczo. Nie dał Eisikowi witrjolu, bo się bał, aby komu sukni nie splamił.

Następny świadek, Kaśka Czep, szesnastoletnia dziewczyna, była służącą Paraszki. Była ona tylko 3 tygodnie u tej ostatniej. O Nestoraku słyszała — ale osobiście o tym stosunku nie umie nic powiedzieć. W nocy, gdy dokonane zostało morderstwo, widziała, jak gospodyni z dziećmi już o 10 spała — gospodarza nie było.

Z kolei polecił przewodniczący przywołać żonę oskarżonego Essiga Eisiga — Fejgę Essig z domu Mann. Młoda, blada kobieta, weszła z dzieckiem małem na ręku. Odpowiada spokojnie. Przewodniczący poucza ją o prawie zwolnienia od świadectwa — i pyta po trzykroć, czy chce — czy nie chce świadczyć. Feiga oświadcza, że będzie świadczyła i pomimo przestróg trybunału, obstaje przy tem, że co wie, to powie. Trybunał przysięgi od Fejgi nie odbiera. Fejga opowiada, że już czwarty rok jest zamężną, wyszła za mąż bez posagu, Essig handlował bułkami, ale z jego zarobku Fejga nic nie widziała, żyła ze swej pracy i z tego co ojciec łataniem i robotą w polu zarabiał. Eisig mówił jej zawsze, że się na to ożenił, aby żył na jej koszcie i miał co jeść. Ojciec złościł się o to, że on nic nie robił, ale znosił to; o namowach i rozmowach z Gnapami nic nie wie, bo cały dzień zwykle była na robocie. Przewodniczący przypomina jej, że w śledztwie mówiła, iż widziała Iwana, dwa, czy trzy razy z Eisigiem. — Feiga twierdzi, że wówczas „była zastraszona i nie pamięta co mówiła.“ W nocy krytycznej o godzinie 9 leżała w łóżku w alkierzu — matki nie było. Ojciec leżał na skrzyni — Essig siedział w pokoju. W nocy potrzebowała wyjść, ale drzwi były zamknięte, gdy zawołała na Eisiga, on powiedział: „Bądź cicho, bo cię zabiję.“ Dziecko zaczęło płakać i ona położyła się obok dziecka; co się dalej stało, nie słyszała, bo zmęczona usnęła. Rano dopiero zbudziwszy się, zastała drzwi otwarte: pyta męża, dlaczego drzwi były zamknięte? — Eisig odpowiedział: „Co tobie do tego — kiedy ja będę miał pieniądze.“ W sieni na ziemi zobaczyła małą plamę krwi, o której Eisig mówił, że mu szła z nosa. Gdy żandarm przyszedł do ich domu i pytał o Iwana, Fejga i Essig odpowiedzieli, że Iwana nie widzieli. Gdy przewodniczący zwrócił jej uwagę na to, że inaczej

w śledzwie zeznawała i zagroził jej ewentualną karą — wybuchnęła głośnym płaczem. Dalej opowiada urywanym głosem, że gdy przyszedł drugi raz żandarm, znalazł ślady krwi. W tej chwili zapytuje przewodniczący, dlaczego powiedziała: „Niech tę Paraszkę szlak trafi.“ Fejga nie umie wyjaśnić dlaczego to powiedziała — i ciągle zaprzecza swoim twierdzeniom, złożonym w śledztwie. Przewodniczący kilkakrotnie zwraca jej uwagę na skutki, jakie z tego wyniknąć mogą i odczytuje jej zeznania złożone w śledztwie, dopiero wówczas przypomina sobie niektóre szczegóły, przypomina sobie także, iż na widok żandarma usłyszała od męża, że z ojcem zabili Gnapa, że za to dostaną od Paraszki 100 złr., któremi się podzielą. Ojciec pokazywał znakami, co się stało. Przypomina sobie również, że w poniedziałek widziała Gnapa z mężem i razem gdzieś wyszli.

Eisig zaprzecza jej zeznaniom, twierdzi, że ona nic nie robiła. Przewodniczący wzywa prof. Niedźwieckiego, aby starego Pinkasa powiadomił o treści zeznań Fejgi. Pinkas zrozumiał znaki i potwierdził zeznania Fejgi. Fejga twierdzi z całą stanowczością, że w krytycznej nocy matka nie spała w domu. Topfa nigdy nie widziała. Gnap nigdy w ich domu nie pił wódki.

Ryfka Mann, żona Pinkasa, była karana „za małą rzecz“ na 7 dni. Przewodniczący zwraca uwagę jej, że wolno się jej wstrzymać od świadczenia, na co też po dłuższej debacie się zgadza. Następny świadek Stefan Szkołyk, osobistość, około której wiele się skupia interesów, jest szwagrem zamordowanego Iwana. Był karany za „wódkę“ i „bójkę“. Ostatnia bójka była z zamordowanym Iwanem, za którą dostał tydzień aresztu. Stefan mieszkał z Iwanem razem przez lat dwadzieścia dopiero po tem się rozdzielili. Stefan zeznaje, że Iwan ciągle go napadał i groził mu, raz przy wójcie powiedział: „Ja mam ze sądu pismo, aby Stefana Szkołyka zabić“ (wesołość).

Przewodniczący: A czyście się wy przestraszyli?

Szkołyk: Ha! jak sąd tak powiedział, to niech tak będzie. (Wesołość).

Wieczorne posiedzenie rozpoczęło się od oględzin ubikacyj Mannów, urządzonych na II piętrze. Wprowadzono tu Manna Eisiga, żony ich obu i wniesiono manekina zamordowanego. Mann pytany znakami przez prof. Niedźwieckiego, najdokładniej znakami przedstawił całą scenę od chwili, gdy Eisig wezwał go do spełnienia zbrodni. Oględziny te trwały $1^1/_2$ godziny. Po odczytaniu kilku aktów i orzeczenia lekarzy, spisanego na miejscu, wypowiedzieli lekarze swoje zdanie. Dr Berezowski w fachowym wywodzie uzasadniał, że Iwan umarł skutkiem apopleksji mózgu, wywołanej silnem uderzeniem. Uderzenia te i rany były śmiertelne. Bardzo uderzającym jest fakt, że Iwan się nie ruszał, gdy go mordowano, że się nie obudził, jest prawdopodobne, że nim go Pinkas uderzył, on już mógł być nieprzytomny, mógł być pierwej ciężko zranionym. Po przerwie objaśnił dr Berezowski działanie kwasu siarkowego i doszedł do wniosku, że Iwan słabym roztworem, jaki się znalazł, nie mógł być otrutym. — Dr Homin stwierdza w ogólności zdanie swego poprzednika tak co do uderzeń, jak działania trucizn. Po przeczytaniu metryk i świadectw moralności oskarżonych, oświadczył prokurator p. Oleński, iż cofa oskarżenie co do Eisiga, jakoby dawał Iwanowi zatrutą wódkę, natomiast rozszerza oskarżenie w tym kierunku, ze Eisig sam będąc namówiony przez Paraszkę, namówił do zbrodni Manna. Następnie obrońcy i prokurator wyrazili życzenia, jakby pragnęli mieć postawione pytanie dodatkowe dla przysięgłych, poczem przewodniczący zamknął postępowanie dowodowe i odroczył rozprawę do poniedziałku godz. 9 rano.

Stanisławów 28 listopada.

Rozprawa bez swiadków.

Sala rozpraw stanisławowskiego sądu była widownią niezwykłej rozprawy przed trybunałem sędziów przysięgłych. Jako oskarżony stał przed sądem Michał Fedoryn z Równi, powiatu kałuskiego, chłopak 19-letni, który przyznał się do zabicia swego ojczyma Merducha. Chłopak smukły, jasny blondyn o ciemnych świecących oczach i licach, jak malowanie rzekł: „Żal mi się zrobiło mamy“, która zasłaniając Michała przed uderzeniem ojczyma, sama odeń razy otrzymała; oto cała obrona Michała, który kołem ojczyma po głowie poczęstowawszy, porażenie mózgu nieboraka spowodował. Oryginalną była rozprawa z tego względu, iż odbyła się bez żadnych zgoła świadków. Sędziowie nietylko pytanie co do zbrodni zabójstwa, lecz i pytanie w kierunku przekroczenia granic koniecznej obrony, jednomyślnie zaprzeczyli. I tak wrócił ładny Michałek od wszelkiego zarzutu wolny w rodzinne swe strony, pożegnawszy się ze sądem i swym obrońcą słowami „diakuju wam z ciłoho sercia“.

ROZMAITOŚCI.

Włoskie pochodzenie Zoli przypomniano znów świeżo z okazji jego obecnej gościny w Rzymie Zola, jak sam powiada, nie wiedział przez długi czas o swem pochodzeniu nic więcej nad to, iż jego ojciec, który zresztą odumarł go już w siódmym roku życia, pochodził z Wenecji. Matka, kobieta skrzętna i zabiegliwa, ale mało wykształcona, nie umiała ani słowa po włosku i nie interesowała się wcale rodziną męża. Obecny pobyt Zoli we Włoszech, skłonił atoli włoską rodzinę Zolów do podania niektórych szczegółów rodzinnych. Okazuje się z nich, iż głową włoskiej rodziny tego nazwiska jest obecnie cavaliere Carlo Zola, sędzia trybunału apelacyjnego w Brescyi. Dziadek jego, a zarazem i dziadek Emila Zoli, był kapitanem w służbie Rzeczypospolitej weneckiej i pochodził z rodziny szlacheckiej. Małżonka tegoż Benedeta Kiriaki, pochodziła z rodziny greckiej z Korfu. Mieli oni dwóch synów: Franciszka i Marka. Obaj bracia kształcili się na inżynierów. Starszy Franciszek, żywy i gorącego temperamentu, przyłączył się około roku 1820 do „carbonarów“. Niestworzony jednak na spiskowca, zdradził się niebawem przed policją austrjacką i miał być w roku 1821 aresztowany.

Matka wytężyła wówczas wszystkie siły, aby ocalić ukochanego syna, któremu też lubo z wielkiemi trudnościami, udało się umknąć do Francji Tam nie wiodło mu się zrazu, a tęsknił bardzo za krajem i matką, do której nawet wiersze pisywał. Ożenił się też z rodowitą Francuską dopiero po ośmioletnim przymusowym pobycie we Francji, nie tracąc ciągle jeszcze nadziei powrotu do Włoch. Właśnie około 1847 roku poczęły wzrastać widoki przemiany stosunków politycznych i zarazem owego powrotu, gdy Franciszek zmarł, nie doczekawszy spełnienia swych marzeń. On to był właśnie ojcem Emila. Marco Zola, brat zbiega, nie mógł sobie zaskarbić łask rządu austrjackiego, który niechętnem i podejrzliwem okiem spoglądał na rodzinę zbiegłego „carbonara“, a te podejrzenia dotkliwie dawały mu się we znaki. Dopiero syn jego, właśnie wspomniany wyżej sędzia Carlo Zola zdołał wybić się na wierzch. Jest on więc stryjecznym bratem Emila, ale o pisarzu francuskim wyraża się z pewną goryczą, przypominając, iż gdy imię Emila Zoli stało się we Francji rozgłośnem, rodzina włoska pragnęła nawiązać z nim stosunki, na żaden jednak z listów pisarz francuski nie odpowiedział, wypierając się rodziny, która też i teraz, jak się wyraził p. Carlo Zola nie myśli mu się narzucać.

Wystawa w Tokio. Wojnie z państwem Niebieskiem zawdzięczają Japończycy dzisiaj Wystawę z polecenia Mikada urządzoną w Tokio w pałacu Yon-Shon-Kwan. Jest to olbrzymi zbiór przedmiotów najrozmaitszych, porzuconych na polach bitwy przez mężnych wojowników chińskich. Obok sztandarów narodowych i chorągwi pułkowych leżą chińskie fryzury, długie czarne warkocze, obok mundurów wojskowych, którychby wszakże w Europie nikt nie wziął za mundur żołnierza, znajdują się pawie pióra, oznaki godności, dalej trąby wojenne, wreszcie ogromne mnóstwo szabel i lanc, zupełnie rdzą zjedzonych, a których kształty wskazują, jak pierwotną bronią posługują się zastępy armji Syna słońca. Ale pośród tego wszystkiego, co w każdym razie przypomina wojsko lub wojnę, najbardziej uwagę Europejczyka zwróci na tej wystawie zbiór jeszcze osobliwszy; są to bogate suknie damskie i wszelkie inne rzeczy, należące do toalety kobiecej, których widok dziwnie uderza pośród przedmiotów odnoszących się do wojny. Jest to garderoba Kwang-Ghi, które wpadły w ręce japońskie. Owe Kwang-Ghi (dosłownie: śpiewaczki oficjalne) są właściwie oficjalnemi kurtyzannami. Jak w starożytnej Helladzie doznają one i w Chinach pewnej czci. Kobieta taka łączy w sobie piękność i elegancję z rozumem, naturalnie wedle estetyki chińskiej; wychowuje się je tylko na to, żeby służyły wyłącznie dla przyjemności wyższych mandarynów i wielkich panów, z którymi też jedynie wolno tym kobietom przestawać i których muszą one darzyć swemi wdziękami, swym śmiechem i swym śpiewem. Nawzajem ci umieją być wdzięczni i w swej wdzięczności hojni; dowodzi tego bogactwo i przepych przedmiotów, wystawionych w pałacu Yon-Shon Kwan, a należących do owych Kwan-Ghi, które zawsze w wojnie towarzyszą armji chińskiej. Panowie jenerałowie chińscy lubią równocześnie przebywać w ramionach Marsa i w uściskach bogini miłości. Jak dotychczas, nie widać, by im to na korzyść wyszłodziło.

Sensacyjny proces o defraudację cła, wytoczony w Berlinie, tworzącym spółkę, zawiązaną w celu prowadzenia handlu końmi rosyjskiemi, kupcom rosyjskim żydom: Janklowi i Liebermannowi, Lejbie Schapirowi, Szymonowi Tatarkełowi i Izraelowi Lepulatzkiemu, oraz faktorowi ich berlińskiemu Samuelowi Neubergowi, skończył się przed trybunałem Izby karnej wyrokiem, uniewinniającym wszystkich oskarżonych. — Pociągnięci do odpowiedzialności sądowej na mocy denuncjacji parobka Neuberga, pod zarzutem, że konie, przeznaczone do Belgji, na granicy pruskiej opatrzone plombami, w celu stwierdzenia ich autentyczności na granicy belgijskiej, gdzie na komorze pruskiej zwracało się im cło w wysokości 20 marek od konia, sprzedawali w monarchji pruskiej po zdjęciu plomb, następnie zaś uwiązywali na szyjach innych koni, prowadzonych do Belgji, te same plomby, dowiedli niemożności zdjęcia plomb z szyi koni i doczekali się wyroku uniewinniającego. Handel na tak wielką prowadzony był skalę, że na jeden transport brała spółka zaliczki aż do 150.000 marek.

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Pierwsza fabryka parowa tokarska w Krakowie i w całem księstwie krakowskiem, założona przez p. Mikołajskiego w roku bieżącym zasługuje na szczególniejszą uwagę i poparcie ogółu. Wyroby jej rozchodzą się prawie po całem państwie austrjackiem, a jak właściciel tejże stara się o doborowe wykończenie, świadectwo najlepsze daje Wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894, na której p. Mikołajski odznaczony został medalem. Fabryka powyższa mieści się w Krakowie przy ul. Długiej na Kleparzu, we własnym budynku, zatrudniając przeszło 30 fachowych rzemieślników. Szczęść Boże!

HUMOR.

W kawiarni.

Gość. — Ta kawa ma dwie własności, jedną dobrą, a drugą złą.

Gospodarz (rozciekawiony). — Jakież to, jakie?

Gość. — Dobrą, że w niej nie ma cykorji.

Gospodarz. (nieśmiało). — No, a złą?

Gość. — Że w niej nie ma ani ziarnka kawy...

W sądzie.

Recydywista po wyroku: — Tamtym razem dostałem dwa miesiące kozy za to, żem kradł w dzień, teraz zno-wu rok za to, żem kradł w nocy. Nareszcie człowiek nie będzie wiedział czego się trzymać, kiedy może kraść, by się nie dostać do nla.

OSTATNIA POCZTA.

Gazeta Narodowa otrzymała drogą pośrednią, lecz, jak zapewnia ze źródła zupełnie pewnego, ważne wiadomości z pod zaboru rosyjskiego. Doniesienie, ze znanych powodów pocztą przesłane do granicy, a tam dopiero na drut telegraficzny nadane, brzmi, jak następuje:

„Warszawa, d. 1 grudnia. Hurko wrócił z Petersburga do Warszawy, a wczoraj obaj Hurkowie, ojciec i syn, podali urzędownie prośby o dymisję. Natomiast powraca na swoje stanowisko naczelnik kancelarji jenerał-gubernatora, Bożowskij, usunięty przed dwoma tygodniami przez Hurkę. — Z Czartorji na Wołyniu, przyszła tu wiadomość telegraficzna, że jenerał-gubernator wileński, Orżewskij, uległ wypadkowi jakiemuś, zagrażającemu życiu. Przypuszczają, że chciał odebrać sobie życie. W Petersburgu, dokąd udał się na pogrzeb zmarłego cara, był przez cara Mikołaja II źle przyjęty, a na uroczystość zaślubin carskich, wcale go nie zaproszono. Wyjechał z Petersburga 23 listopada do Wilna, lecz w drodze zmienił kierunek podróży, i udał się do majątku swojego, Czartorji. — W dniu 21 listopada car potwierdził ułaskawienie włościan Krożańskich“.

Gaz. Nar. dodaje od siebie: „Powtarzamy, iż pochodzą te wiadomości ze źródła bardzo po-

ważnego, lecz zawierają zanadto pomyślne wiadomości, ażebyśmy mogli przyjąć je bez wewnętrznej obawy, czy też one się sprawdzą".

Rząd przedłożył na wczorajszem posiedzeniu Izby projekt prowizorjum budżetowego aż po koniec marca 1895 roku. Projekt przekazano komisji budżetowej.

Komisja wojskowa uchwaliła ustawę o żandarmerji ze zmianą, na którą zgodził się minister Welsersheimb. Wobec zaprojektowanych przez dep. Pacaka rezolucyj, aby książki służbowe i druki żandarmerji wydawane były w poszczególnych krajach w językach krajowych, oraz aby polecić żandarmerji redagowanie doniesień karnych w języku, używanym przez dotyczące władze sądowe, zajął minister stanowisko odporne, zaznaczając, że nie można naruszać zasady języka służbowego, który w żandarmerji musi być ten sam, co i w wojsku.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 4 grudnia (rano). Izba rozpoczęła dyskusję szczegółową o ustawie karnej. Roszkowski przemawiał przeciw karze śmierci. — Koło polskie na poufnem posiedzeniu kontynuowało rozprawę o reformie wyborczej.

Wiedeń 4 grudnia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Redaktor Adam Krechowiecki mianowany radcą namiestnictwa *extra statum*; sekretarz prokuratorji skarbu w Czerniowcach, Zwisłocki, mianowany sekretarzem Izby radnej sądu przemyskiego; Edmund Słonecki otrzymał godność szambelana.

Budapeszt 4 grudnia (rano). Znów rozeszła się pogłoska, że ustawy kościelne nie będą sankcjonowane.

Londyn 4 grudnia (rano). Japończycy w porcie Arthur wymordowali wszystkich męskich poddanych w sposób barbarzyński, twierdząc, że ludność cywilna strzelała do nich z okien. Japonja przedłożyła już warunki pokoju. Przedewszystkiem żąda gwarancji przez załogę w porcie Arthur.

Wiedeń 3 grudnia (po połud). Koło polskie uchwaliło żądać wyjęcia Galicji z pod §. 8 ustawy przeciw opilstwu, który daje bezkarność pijakom, a ewentualnie w trzeciem czytaniu obalić całą ustawę. Dalej uchwalono żądać nadania pupilarnej wartości papierom kolej lokalnych, a względnie głosować przeciw ustawie o kolejach lokalnych. Następnie toczyła się poufna rozprawa nad reformą wyborczą.

Praga 3 grudnia (po połud). Były francuski minister Flomens przyjeżdża na zaproszenie Młodoczechów do Pragi.

Belgrad 2 grudnia. Silne wrażenie sprawiło tu oświadczenie prezesa ministrów, Kristicza, dane przewódcy liberałów, Awakumowiczowi, że w razie powołania Risticza na głównego naczelnika partji rząd dołoży wszelkich starań do jej stłumienia. Risticz bowiem złożył niezbite dowody swojej niechęci dla dynastji. Z tego samego powodu rząd usunął Wasyljewicza z urzędu posła serbskiego w Petersburgu. Wasyljewicz jest najgoretszym zwolennikiem Risticza.

Belgrad 3 grudnia. Komisja, złożona z dziekana wydziału prawnego i dwóch profesorów, rozpoczęła śledztwo przeciw studentom, którzy zelżyli i wyrzucili za drzwi profesora Andrę Dżordżewicza, (byłego członka ministerjum Nikołajewicza. Z zeznań okazuje się, że studenci wyrwali Dżordżewiczowi rewolwer, którym tenże zamierzał się bronić. Wobec tego Nikołajewicz, były prezes gabinetu, będący także profesorem uniwersytetu belgradzkiego, wziął roczny urlop.

Rzym 2 grudnia. W Liwornie i Wenecji tworzą się komitety armeńskie, które agitować mają za wykonaniem przez W. Portę postanowień traktatu berlińskiego, odnoszących się do Macedonji i za ukróceniem barbarzyńskiej gospodarki tureckiej w Armenji.

Petersburg 2 grudnia. Według *Now. wr.* dr Bertenson został wezwany do San-Remo do chorego w. księcia Aleksego Michałowicza.

Petersburg 2 grudnia Teatr cesarski francuski będzie otwarty wcześniej niż inne.

Petersburg 3 go grudnia. *Nowosti* donoszą, że pogłoski o uwolnieniu od służby zarządzającego kancelarją jenerał-gubernatora warszawskiego, Bożowskiego, nie potwierdzają się. Radca tajny Bożowski w tych dniach powraca na zajmowane stanowisko. — Kurator petersburskiego okręgu naukowego, Kapustin, wyjechał do Abas-Tuman.

Berlin 2 grudnia. Stan zdrowia księcia Bismarka jest niepewny. Dlatego wyjazd jego do Friedrichsruhe odroczony będzie zapewne do świąt Bożego Narodzenia.

Berlin 2 grudnia. Skład frakcyj w parlamencie Rzeszy po zebraniu się jego w d. 5-tym b. m. okaże się następujący: 62 konserwatystów, 28 wolnokonserwatystów czyli członków tak zwanej „partji państwowej", 15 członków niemiecko-socjalnej partji reformy (antysemitów). 100 członków centrum katolickiego, 19 Polaków, 52 nacjonalliberaływ, 14 członków związku wolnomyślnego. 11 członków południowej partji ludowej, 46 socjalistów, 26 dzikich i 23 członków richterowskiej partji wolnomyślnej.

Berlin 2 grudnia. Radca w ministerjum handlu, agrarjusz Camp wystąpił z projektem wybudowania w prowincjach wschodnich Prus kosztem 10—15 miljonów marek 10 młynów państwowych, do których rząd zakupowałby od rolników zboże za cenę o 15 marek wyższą od ceny targowej i w ten sposób zapewniłby im 3 procentową rentę. Organy liberalne potępiają surowo ten projekt agrarny Campa.

Berlin 2 grudnia. *Hamburgischer Corespondent* raz jeszcze w zgryźliwy sposób odpiera insynuacje, jakoby podróż księcia Hohenlohego do Monachjum i Karlsruhe miała cele polityczne i jakoby niewstąpienie jego do Sztutgartu było stwierdzeniem podejrzeń o nieporozumieniu pomiędzy dworem wirtemberskim a berlińskim. Podsuwano nawet podróży prezesa ministrów wirtemberskich Mittnachta do Karlsruhe intencję wytworzenia ligi państw południowych. Wszystkie te insynuacje i plotki *Hamburgischer Corespondent* piętnuje w sposób energiczny.

Paryż 2 grudnia. Minister wojny ukarał trzydziestodniowym aresztem komendanta pułku piechoty, którego chorągiew przez nieostrożność spaliła się.

Paryż 2 grudnia. Z Madagaskaru donoszą, że Howasowie rozpoczęli już kroki wojenne przeciw Francuzom. Zabrali oni w okolicy Suberbieville parowiec francuski. Wojska francuskie dążące z Tananarivo ku wybrzeżom musiały okrążyć prostą drogę na łodziach, aby się ocalić przed napadem. Komunikacja pocztowa na wschodnich wybrzeżach wyspy przerwana.

Paryż 3 grudnia. W sprawie szantażu dzienników odbędzie się znowu kilka nowych aresztowań. Mówią, że w sprawie tej skompromitowani są bardzo dyrektorowie kilku dzienników, oraz jeden z wyższych urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych.

Londyn 2 grudnia. *Daily News* przemawiają skutkiem odepchnięcia przez Japonję misji Detringa za interwencją mocarstw. Dyplomacja europejska musi obecnie wziąć się poważnie do rzeczy. Lord Rosebery powinien zastanowić się nad tem, czy Anglja może zezwolić na rozpadnięcie się Chin. Mocarstwa powinny zażądać od Japonji, aby sformułowała swoje warunki.

Londyn 2 grudnia. *Standard* umieścił artykuł sensacyjny w sprawie żądanego przez Japonję odszkodowania wojennego. Japonja zadowoliłaby się może odstąpieniem kilku wysp, wszakże ucierpiałaby na tem zasada nietykalności Chin. Żądanie olbrzymiego odszkodowania pieniężnego (50 milj. funtów szterlingów) jest śmieszne, gdyż Chiny nie mają go czem zapłacić, a Europa nie dostarczy im w dzisiejszych okolicznościach pieniędzy. Dyplomacja europejska powinna przyjąć za zasadę, że egzystencja Chin nie może być zagrożoną, aczkolwiek Chiny zapłacić muszą koszta swojego niedołęstwa.

Londyn 2 grudnia. Donoszą z Szanghai, iż rząd gotów jest Nanking i jeden z portów na wyspie Hainan otworzyć dla handlu zamorskiego.

Londyn 2 grudnia. Przednie straże armji marszałka Oyamy stanęły już w odległości 50 kilometrów od Mugdenu. (Marszałek Oyama zdobył port Arthura i podążył niezwłocznie na północ ku Mugdenowi, bałamucąc przez to Chińczyków, którzy spodziewali się zaatakowania Mugdenu przez pierwszą armję marszałka Yamagaty; *przyp. red.*). Wszystkie trzy armje japońskie operować będą wspólnie przeciw Pekinowi.

Londyn 2 grudnia. *New York Herald* donosi, że Anglja przygotowywa krok niespodziewany dla zabezpieczenia swoich interesów w Azji wschodniej. Tym krokiem będzie zapewne demonstracja floty w Chusan..

Londyn 3-go grudnia. Japonja postanowiła prowadzić wojnę dalej i już przygotowywa się do kampanji zimowej.

Londyn 3 grudnia. Z Szanghai donoszą, że w prowincji Kwangtung wybuchła rewolucja.

Waszyngton 3 grudnia. Poseł amerykański w Pekinie telegrafuje do swego rządu, że w stolicy panuje zupełny chaos. Poselstwo potrzebuje opieki. Skutkiem tej depeszy rząd zarządził odpowiednie środki bezpieczeństwa w Pekinie.

Wiedeń 4 grudnia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 397·25, Laenderbank 280·—, Staatsbahn 390.—, Lombardy 109 25.

Gospodarstwo i handel.

Z dyrekcji kolei państwowych w Krakowie. — W okręgu tutejszej Dyrekcji ruchu nie ma obecnie tak w kategorji urzędników, jak również podurzędników i służby żadnych pósad wolnych do obsadzenia, wszelkie przeto podania o udzielenie jakiejkolwiek posady uwzgględnione być nie mogą. Jedynie ukończeni technicy z obydwoma egzaminami państwowymi mogliby liczyć na ewentualne przyjęcie.

Na posady zaś zastrzeżone w myśl ustawy z dnia 16 kwietnia 1872 (Nr. 60 Dz. pp.) dla wysłużanych podoficerów, ogłasza się w miesiącu styczniu i lipcu każdego roku konkurs, z którego dotyczący podoficerzy mający chęć wstąpienia do służby kolejowej dowiedzieć się mogą, jakie i w której gałęzi łużby kolejowej posady do obsadzenia są wolne.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. P. Arnold z Przyrowa. E. hr. Kalnoky z Ołomuńca. R. Delena z Ołomuńca. E. br. Unterrichter z Wiednia. J. Dmuchowska z Litwy. K. br. Broon z Ket. I. Russmann ze Lwowa. J. Schneider ze Lwowa. W. Sokołowski z Wrocławia. J. Trojan z Komorna. J. Winkler z Wiednia. J. Blum z Neutetschein. St. hr. Łoś ze Lwowa. K. Skrzyński ze Lwowa. A. Samossa z Rzeszowa. C. Skrzyńska ze Lwowa.

Hotel Saski. A. Lekebusz z Wiednia. E. Karpiński z Rzeszowa. E. Obiński z Koraczyjowic. E. B. Brajer ze Lwowa. Wł. Szujski z Mszany dolnej. Dr B. Madeyski ze Lwowa. E. Gonnermann z Wiednia. J. Kellerman z Kańczugi.

Hotel Drezdeński. J. Tański z Bolesławia. D. Brylkin z Dąbrowy górniczej. H. Waldmann z Wiednia. B. Pawłowski z Kijowa. A. Hanusz z Łańcuta. K. Schuhardt z Wiednia. Fr. Skliwa z Wiednia. M. Löwy z Wiednia. A. Hubałek z Berna m.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.